

Jeb*ć i się nie bać albo co z tą Polską

Wiedźmin, Turbolechita, rez. Piotr Sieklucki, Teatr Nowy w Krakowie

 Dominik Gac

aA aA aA



fot. Marcin Oliva Soto

Wiedźmin został kniazem i rządzi Novigradem. Teraz, gdy większość fanów prozy Andrzeja Sapkowskiego oburzona tą idiotyczną koncepcją pierzcha w inny zaułek internetów, zostaliśmy sami. My, czyli kto?

Wiedźmin. Turbolechita w reżyserii Piotra Siekluckiego na podstawie tekstu Ziemowita Szczerka to spektakl wymagający popkulturowej erudycji, a więc w pewnym stopniu hermetyczny. Wprawdzie nie trzeba być członkiem fandomu, żeby

mieć z wizyty w krakowskim Teatrze Nowym

pożytek i przyjemność. Jeden jednak warunek należy spełnić bezwzględnie – aby coś z tego zrozumieć, trzeba być Polakiem. Szczerek nie jest zainteresowany uniwersalizacją Gerałta z Rivii. Nic dziwnego, teatr nie robi tego lepiej niż święcąca tryumfy na całym świecie gra komputerowa czy nadchodzący serial produkcji Netflix. Czyni więc głównego bohatera wiedźmińskiej sagi zmutowanym Polakiem, pogromcą społeczno-historyczno-politycznych potworów – Lechitą.

„Oczywiście bajania o pradawnym Imperium Lechitów można po prostu wyśmiać” – pisał Marcin Napiórkowski o kolejnych owocach postprawdy, które rodzą się na historycznym poletku. W tę właśnie stronę zmierzają twórcy spektaklu. Choć napędzają swoją satyrę groteską i pastiszem, nie gubią dziwnego, odległego od ironii uroku, czego najlepszym przykładem początek. Reżyser pojawia się na scenie i śpiewa W południe, utwór do słów Kazimierza Grześkowiaka w aranżacji Kazika na Żywo. Wyrzysły bit na stojącej z tyłu sceny perkusji gra odpowiedzialny za instrumentarium (od liry po kłarnet) Aleksander Fialek (Jaskier). Pieśń o południcy uruchamia tajemniczą postać stojącą na piętku pod uschniętym drzewem, będącym prapolską zapewne jabłonią bądź gruszą. W sonnambulicznym tańcu i białym stroju przypomina marzannę, która znika gdzieś w półmroku i dymie. A potem...

ze słomy buty wystają

Mówiono, że człowiek ten nadszedł od północy, od drzewa owocowego, od słomy, na której spał i słomę tę na swym czarnym ze skóry płaszczu i czarnych z pasekami dresach przyniósł, a z nią dwa miecze. Jeden na zachód, drugi na wschód. Juliusz Chrzęstowski, któremu w widowiskowej roli Gerałta pozostali aktorzy ledwie partnerują, odgarnia niesforne kosmyki srebrnych włosów i z urokiem remizowego amanta charyzmatyka rozpoczyna wykład o językowym obrazie świata, z którego niezbiecie wynika, że nie jest w Polsce dobrze. Tak wiele słów niesłowiańskich zaśmiewa nasz język. Tak mało sławizmów przeniknęło na zachód od słupów wbitych przez Chrobrego. Nasz świat jest podległy, prowincjonalny, barbarzyński, ale z ambicjami napędzanymi przez kompleksy. Trzeba to zmienić. On tego dokona, on – najsukeczniejszy popkulturowy produkt eksportowy. Turbolechita, tęskniący za nazistowską eugeniką, weźmie nas wszystkich za mordę i podniesie z kolan. Aby to uczynić, wystarczy słowo – dużo się więc w spektaklu Siekluckiego mówi, czyni zostawiając nudnym zrobotyzowanym Niemcom. Wiedźmin jest jak polityczny przywódca, objaśniający nam świat. Sceny z innymi bohaterami są ledwie ilustracjami do jego monologów. Polska, to znaczy Lechia, słowem silna!

Ktoś ma wątpliwości? Niech się lepiej zainteresuje tym, co pisał Stach z Warty. Napomknijcie o tym niezwykłym artyście jest znamienne. Stanisław Szukalski ze swoją barwną hollywoodzką biografią i obarconą nadzwyczajną ekspresją sztuką stanowi idealny produkt dla współczesnych komiksowych czasów. Szczerka naigrawanie z wymyślonych przez Stacha zermatyzmu i teorii macimowy, czyli pradawnego języka polskiego, z którego pochodzą wszystkie języki świata, ujawnia pewien rozdźwięk. O tym, że rojenia rzeźbiarza są komiczne, nie trzeba nikogo przekonywać, o tym, że rymują się z bzdurami o wielkim imperiów Lechitów (praindoeuropejczyków, których dziedzictwo niosą Polacy) – również. Warto jednak zastanowić się, co za nimi stoi? Szukalski dążył do stworzenia autonomicznej polskiej sztuki narodowej. Ten utopiiny cel przekształcił później w poszukiwanie wspólnego mianownika dla wszystkich kultur obecnych na Ziemi. A więc Stach z Warty był koniec końców admiratorem synkretyzmu i różnorodności kulturowej. W ten sposób budował ojczyznę, za którą nieustannie tęsknił (jego sztukę odrzucili i Polska, i USA). Szukalski może być więc pretekstem do namysłu nad potrzebą projektowania domu – nowego, ale wznieśonego z tradycji.

Kompleksom i przerośniętym ambicjom Polaków nie patronuje również pisarstwo Andrzeja Sapkowskiego. Jeśli Szczerek ma rację i wiedźmin wpisuje się w panteon bohaterów wziętych na sztandary przez admiraatorów Czoła Wielkiej Polski, to autorowi sagi musi być przykro. Lektura jego prozy pokazuje bowiem niezbiecie, że intencje były zgoła inne. Najlepszym przykładem sam Gerałt z Rivii – pozbawiony tożsamości wyrzutek, odmieniec, Inny. Szczerek zdaje sobie sprawę, że klocki do siebie nie pasują i poświęca sporo miejsca spolszczeniu Gerałta, który prowadzi karkołomny wywód, aby mianować się w końcu Dzidowładem. Kolejnym przykładem Ciri, o której w spektaklu tylko się napomyka, a która u Sapkowskiego zakochuje się w dziewczynie, po to, by (jak mówił w wywiadach sam autor) rozbić schemat powieści fantastycznej, w którym kobieta jest nagrodą dla mężczyzny-wojownika. Dodajmy do tego jeszcze złożoną z rozmaitego autoramentu ludzi i nie-ludzi kompanię głównego bohatera, z której do teatru przeniknął jedynie Jaskier. U Sapkowskiego, jak i u Szukalskiego, widzimy bogactwo kultur i szacunek dla odmienności. Różnicą jest to, że Stach z Warty tworzył sztukę dla wyimaginowanego imperium, a wiedźmin u Sapkowskiego heroicznie z imperium walczy (wyzbyty politycznych motywacji). Dlatego nigdy nie mógłby zostać królem, księciem, władką czy też kniazem. Cóż więc się stało, że tak dobrze pasuje do roli Turbolechity?

kuce będą kucać

Wiedźmin u Szczerka kręci bat na kosmopolitycznych hipsterów z wegańskich knajp. Być może dlatego tak chętnie rzuca mięsem. Obrywa się właściwie wszystkim, ale najbardziej Conanowi z Cymerii (Krystian Durman). Półnagi w skórzano-futrastej pielusze jest symbolem zepsutego świata Zachodu, w którym wyfiokowane tolerancją pedały narzucają swój pełzający terror politycznej poprawności. W jej sidła chwytą zresztą słynnego barbarzyńcę Gerałta, oskarżając go o pogardę dla Słowian. Ta zniewaga krwi wymaga. Obydwaj wchodzą na zajmujący niemal pół sceny bokserski ring, wysypany nieubita ziemią. Zaczyna się pyszny pojedynek do intensywnej muzyki i stroboskopowego światła. Kabaretowe *słow motion* kończy się pociesznym zawieszeniem Wedźmina. Wszelkie bowiem komunikaty, które mogłyby osłabić z takim trudem wykoncypowany porządek świata, skutkują – jak mawiają gracze – lagiem. Zabójca potworów, gdy już się otrząśnie, ułoży rękę w znak Aard, a laserowe promienie wypuszczone z rękawicy gorąc będą jak wici tudzież stopy rozpalone na szczytach Białych Gór – sygnały alarmowe wysłane przez obłączone siłami ciemności królestwo Gondoru.

Śródziemnie to jeszcze jedna allotopia, którą wprowadza Szczerek. Bez względu na to, czy operuje terminami z literatury J.R.R. Tolkiena czy Georga R.R. Martina (fani *Gry o tron* też znajdą tu coś dla siebie), szuka w nich dowodu na to, że dla zachodniego świata Polska jest jedynie chwilowym sojusznikiem Śródziemia, ale z gruntu należy do Mordoru. Ten zaś objawi się na kinowych gabarytów ekranie z tyłu sceny. Raz jako Oko Saurona, raz jako postać Putina – rycerza wkraczającego przez imperialne złote wrota. Tragedia Polaków według Szczerka polega na tym, że gardząc Wschodem, pożądają Zachodu, który ich właśnie ma w pogardzie. Co więcej, aby dalej Wschodem gardzić, Zachodu potrzebują jak powietrza. Saurona pokonuje ekonomicznym zakłębem Dilbert (Karol Miękina) z komiksu Scotta Adamsa, który przy okazji uczy Polaków kapitalizmu. Jak polaczyć podległość wobec jednych z wyższością wobec drugich? Jest tylko jeden sposób. Wzgardą obdarzyć tężniejszość, nie troszczyć się o przyszłość, wszystkie siły rzucić do budowy wspaniałej przeszłości. Jej nie zabierze nam nikt, w niej zawsze znajdziemy schronienie i spokój. To będzie nasza gawra, w której „kniaź kuca na kurhanie”, a jego poddani rytmicznie podśpiewują: „kuc – kuc, jeb – jeb”.

moc jest z na-mi! Le-chi-ta-mi!

Wiedźmin. Turbolechita opowiada historię o braku. Potrzebie pozytywnego mitu, odwrotu od martyrologii. Proponuje świętokradcze wręcz odstawienie przegranych do lamusa. Teraz liczy się siła, krzepa, powodzenie w zamtuzach i twardy leb do picia przepalanki. Że co, że niby taki patriarchalny macyzym to barbarzyństwo, a świat jest już gdzie indziej? Za przeproszeniem Państwa – jebać świat! My, Polacy, nie mieliśmy supermenów i batmanów, mieliśmy Małego Powstańca i najwyższy czas to zmienić. Polska jest walcząca. Aktualnie nie ma z kim? Mogą być bogu ducha winni hobbici, ważne, że nareszcie to my mamy przewagę! Wygrywamy! Pokłon składają nam Elbończycy, czyli brodacі ubloceni krasnale (w roli przywódcy znakomity Maciej Ferlak), mieszkający kraju czwartego świata; korzą się przed nami także amerykańscy imperialiści – wszyscy na kolana! A my wstajemy! Gerałt spogląda na oddających hołd ze złowieszczym uśmiechem, który po chwili objawia się na ekranie w złotych ramach kiczowatego portretu. Kilka chwil wcześniej po ringu biegał reżyser, śpiewając utwór *Prosto* z repertuaru Kultu. „Idę prosto, nie biorę jeńców żadnych” – o to właśnie chodzi. Nie oglądać się na boki, plwać na polityków, na tromtadracje i na inne (niż nasze) racje. Aby już nie miały sensu słowa Tego Typa Mesa z utworu *Janusz Andrzej Nowak*: „A my ciągle zawstydzeni, pytamy: «Czy mogę / zapuścić wąsa?»”. Wiedźmin z Teatru Nowego jest superjanuszem. I co? Jakiś problem? Tak myślałem. Lepiej śmiejmy się głośno, a może uda nam się to wszystko zamknąć w kabarecie, może nie będzie z tego kłopotu.

25-02-2019

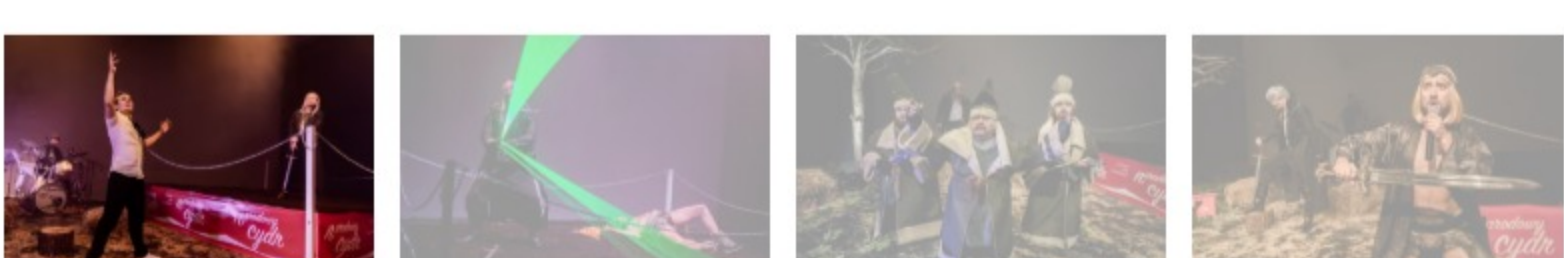
Teatr Nowy w Krakowie
Ziemowit Szczerek
Wiedźmin. Turbolechita
reżyseria: Piotr Sieklucki
scenografia i kostiumy: Lukasz Błazejewski
muzyka i projekcja: Paweł Penarski
światło: Wojciech Kiwacz
dźwięk: Grzegorz Janeczek
obsada: Juliusz Chrzęstowski, Maciej Ferlak, Krystian Durman, Karol Miękina, Piotr Sieklucki, Grzegorz Witke, Grzegorz Janeczek
premiera: 29.12.2018

ZIEMOWIT SZCZEREK | PIOTR SIEKLUCKI | KRAKÓW | TEATR NOWY

Wiedźmin. Turbolechita, rez. Piotr Sieklucki, Teatr Nowy w Krakowie



Fot. Marcin Oliva Soto



Oglądając zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Nowy

PRZECZYTAJ TEŻ

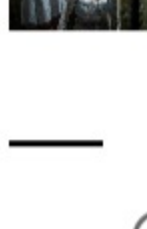
Lukasz Drewniak

Kolona 10: I'm the only gay in the village!

Hanna Raszevska-Kursa

Muzyka, taniec, nauka o tańcu, muzyka

Olga Katafiasz

Dokąd jesteśmy zmierzani

Małgorzata Piekutowa

... a sprawa polska

Mirosław Kocur

Więzienie i teatr

Olga Katafiasz

Bunt w czasach zarazy

BĄDZ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dolóż

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook